Rok 5.— Nº 25. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go stycznia 1885.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK: 6 fr. ZA SZEŚĆ MIESIĘCY: 3 fr. 50 c. za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce: 1 dolar 63 c. z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE powinny być adresowane do wydawcy A. REIFF, Imprimeur 9, place du Collège de France. 9 PARIS

Anonsa: wiersz 50 cent. ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & Cº, 23. Martin's Lane, London, E. C.

WYPRAWA ROGOZIŃSKIEGO

Kurjer Warszawski podaje w dosłownem tłumaczeniu z francuzkiego, pismo które niewątpliwie żywo zajmie czytelników, nietylko ze względu na tyle interesu dla nas przedstawiającą wyprawę naszego ziomka, ale także z powodu tej wyprawy ze sprawą afrykańską, będącą obecnie na porządku dziennym polityki europejskiej.

« *Sancta Isabel de Fernando-Po dnia 29 Września 1884 r.*

« Panie Redaktorze! Będąc od czasu przybycia w te strony ziomka pańskiego p. S. S. Rogozińskiego, pośrednikiem pomiędzy redakcją *Kurjera* a wyprawą, i odbierając jego korespondencję, zwykłem z najżywszem zajęciem śledzić wszystko, co zostaje w związku z waszymi badaczami.

Z tego powodu pospieszam z przesłaniem panu tej krótkiej korespondencji, która, jak sądzę będzie w najwyższym stopniu zajmującą dla pańskiego dziennika, najprzód dlatego, iż wypadki polityczne zaszłe tutaj, mają pierwszorzędną doniosłość, a powtóre z tego powodu, iż p. Rogozińskiemu wypadło w nich odegrać jedną z ról głównych.

Od kilku miesięcy rząd niemiecki powziął myśl utworzenia tutaj kolonii w zatoce Biafra i w tym celu kanonierka niemiecka, na pokładzie której znajdował się Dr. Nachtigall, w charakterze komisarza cesarstwa niemieckiego, zaanektowała terytorjum Balanga, rzekę Kameran i Bimbję. Było także zamiarem D-ra Nachtigalla zająć góry Kameruńskie, w których położone są posiadłości stacji p. Rogozińskiego, obecnie już dosyć rozległe. Jednakże zamiary Niemiec co do gór, to jest co do całej linii wybrzeża aż do Kolobaru, zostały przez p. Rogozińskiego sparaliżowane i zniweczone.

Powróciwszy z Gabonu, dokąd się udał z p. Janikowskim po śmierci nieodżałowanego Klemensa Tomczeka i dowiedziawszy się o projektach niemieckich, p. Rogoziński który nie sympatyzuje z tym narodem, postanowił użyć całego swojego wpływu pomiędzy naczelnikami miejscowymi, aby niedopuścić panowania niemieckiego w górach; domyślając się jednak, iż Dr. Nachtigall będzie działał szybko, widział, iż niema innego sposobu osiągnięcia tego celu, jak przez skłonienie innego narodu, ażeby uprzedził Niemców.

Najbliżsi byli Anglicy, których przedstawiciel rezyduje w Bauny; p. Rogoziński przedstawił mu zatem stan rzeczy, przekonał go, iż wspólnym jest interesem jego i rządu angielskiego zająć góry pod protektorat angielski, przestrzegł go żeby działał śpiesznie, jeżeli nie chce utracić tego terytorjum i ofiarował mu nadto swoje współdziałanie i swój wpływ na naczelników miejscowych, jeżeli kanonierka angielska na czas jeszcze przybędzie.

Oczekując odpowiedzi pp. Rogoziński i korespondent wasz Janikowski, korzystając z doświadczenia nabytego w postępowaniu z plemionami krajowemi, uzyskali od nich ustąpienie części kraju na rzecz własną, inne zaś plemiona skłonili do zawarcia układu bezpośredniego z Anglią.

Tymczasem nadeszła odpowiedź konsula angielskiego. Przywiozła ją kanonierka *Forward*, której dowódca oznajmił p. Rogozińskiemu iż p. Heuett przyjmuje jego propozycje i prosi o ich wykonanie. W skutek tego p. Rogoziński podpisał układ oddający pod protektorat angielski ziemie przezeń nabyte, oraz poręczający mu ich nietykalność i własny zarząd wewnętrzny. Następnie na pokładzie kanonierki udał się wzdłuż łańcucha gór nadbrzeżnych, a miejscowi naczelnicy pozyskani już poprzednio, podpisali taki sam traktat co do swoich terytorjów. Tym sposobem całe góry i wybrzeże pomiędzy Wiktorją i Kolobarem, stosownie do życzenia waszego podróżnika zostały usunięte z pod władztwa niemieckiego. Zaledwie zostało to dokonanem, kanonierka angielska już powracając, spotkała dwa okręty wojenne niemieckie: « *Leipzig* » i « *Moeve* » z D-rem Nachtigallem na pokładzie. Zmierzały one właśnie do tych wybrzeży, ale ku wielkiemu zadowolnieniu waszego ziomka, przybywały *post festum*. W samą porę jednakże dokonano dzieła, gdyż o dzień później, Niemcy byliby mieli pierwszeństwo.

S. Rogoziński jest tu spodziewanym lada dzień, ma bowiem odebrać przedmioty nadesłane dla niego a mające służyć do nowej wyprawy wgłąb kraju. Wówczas zapewne on sam da panu wiadomość o sobie jeszcze przed odjazdem, który będzie musiał nastąpić wkrótce, ponieważ pora deszczowa zbliża się ku końcowi. Upewniam pana, iż wszyscy tutaj z niecierpliwością i z najwyższem zajęciem śledzić będziemy jego kroki.

Racz pan przyjąć, i t. d.

ANTONIO BORGES SILWA
Dyrektor szkoły w Fernando-Po.

Pięćdziesiąta Czwarta rocznica

Powstania Listopadowego

W RAPPERSWYLU.

Tego roku jak i czternastu lat uprzednich uroczystość na cześć powstania Narodowego z 1830 i 31go roku świetnie obchodzoną była w Muzeum Narodowem. Po nabożeństwie za poległych synów Ojczyzny, posiedzenie pamiątkowe zagajone zostało przez hr. Platera, założyciela Muzeum, który powitał zebranych ziomków i cudzoziemców, a pomiędzy nimi deputacje węgierską i czeską. Obecność p. Józefa Gałęzowskiego, urzędnika Towarzystwa Kredytowego we Francji, przybyłego z Paryża na tę uroczystość, wywołała serdeczne przyjęcie, i stwierdziła naszą solidarność patrjotyczną. Przewodniczący w mowach swoich których treść podajemy, oddał hołd należny wiekopomnemu czynowi narodowemu; był to świetny objaw żywotności Polski i jej niespożytego prawa w obronie swej niepodległości i wolności.

« W dniu dzisiejszym, święcimy cały szereg walk narodowych w tym celu przedsięwziętych; niepowodzenie prawa nie narusza; bylibyśmy w 1831 roku zwycięzcami, gdyby duch powstańczy i jego dzielność ożywiały Rząd Narodowy, który nie miał silnej wiary w odzyskanie najdroższych skarbów Ojczyzny, nie śmiał działać po zwycięztwach w chwili stosownej i zawierzył ewentualnej obcej pomocy zamiast liczyć na własne siły. Ci co zaprzeczają prawa walki o byt niepodległy, co rzucają kamieniem na najszczy-

tniejsze czyny Polski, *za jej synów uważani być nie mogą. Gasząc strażą pożarną* święty ogień miłości i poświęcenia; targając się na *ideały*, zwracają na manowce materjalizmu dążność młodego pokolenia, i tworzą zamiast użytecznych krajowi obywateli, szkodliwych dla społeczeństwa ludzi. Na szczęście to zatrucie ducha znajduje silny opór w szlachetnych uczuciach narodu, ale sprawców tego odszczepieństwa nie można dość piętnować jako odstępców.

« Walka która przed 50-ciu laty okryła Polskę chwałą i znalazła powszechne współczucie, nawet u Niemców, dziś nam nieżyczliwych, jest drogą w dziejach naszych wskazówką, tego co czynić na przyszłość powinniśmy i czego unikać. Nie można być dość rozważnym w wyborze chwili do walki i czynionych przygotowaniach; nigdy do półśrodków uciekać się w powstaniu nie należy, energia powinna stać na wysokości patrjotyzmu i poświęcenia; a wiara we własne siły główną dźwignią w heroicznie przedsięwziętych czynach. W łzawym spadku po roku 1831 otrzymała Polska duch poświęcenia i solidarności; niechże tę perłę starannie przechowa i śród niedoli pokaże światu że jest niezwyciężoną pod tym względem; że pozbawiona państwa materjalnie zachowuje je duchowo; że zjednoczona w pełnym doniosłości celu, pracuje nad własnem odrodzeniem, świadcząc tą pracą przed Europą, że jest godną niepodległości której przez wieki na jej korzyść używała. Ztąd wypływa że wszelka dążność szerząca rozbicie jest godną najsurowszego potępienia, jako *de facto* korzystna wrogom Ojczyzny.

« Snując nić narodową z r. 1831 po nieszczęśliwem ale pełnem poświęcenia porwaniu za oręż w 1863 roku, możemy systematyczną pracą wewnętrzną przygotować żywioły naszego odrodzenia, stojąc na straży naszej wiary i narodowości, działając solidarnie stosownie do możności miejscowej. Niema gwałtów i ucisku które zwalczyć mogą wspólne uczucia narodu. Nadzieje nasze są w świętości sprawy którą Polska reprezentuje, w nieszczęśliwych skutkach jej rozćwiertowania dla równowagi Europy, w tymczasowem jej położeniu, zbrojnym pokoju i nieufności ogólnej. Jest to perjod przechodni, musi on sprowadzić rozwiązanie pierwszorzędnych kwestji do których sprawa stuletniej męczennicy należy. Żywotność naszą okazujemy w instytucjach narodowych nieulegających śmierci, założonych w duchu zjednoczenia i systematycznej pracy. Ognisko w którem obecnie się znajdujemy do tych fundacji należy, w niem są zebrane dzieła geniuszu polskiego i ojczyste pamiątki niedawno rozrzucone po świecie a dziś stanowiące wspaniałą całość. Polska po raz pierwszy ma w obczyźnie *nie do zdobycia warownię*; jest ona wielkiej doniosłości; niechże znajdzie po 15-tu latach ogólne poparcie! Sprawozdania przyszłe Zarządów Muzeum Narodowego i Pomocy Naukowej wykażą ich gorliwość w służbie publicznej, ofiarność niektórych synów Polski i korzyści już osiągnięte dla sprawy ojczystej. Poszyt 6-ty i ostatni *Wieńca Pamiątkowego* który się drukuje w Poznaniu, musiał uledz zwłoce z powodów nieprzewidzianych. »

Cudzoziemcom obecnym hr. Plater wyraził, jak dalece Polacy są im wdzięczni za trwałe współczucie. « Sprawa polska jest zpowinowaconą z węgierską i czeską w obec wspólnego wroga. Obecnie nowy popęd jest nadany temu współczuciu, a olbrzymia uroczystość słowiańska w przyszłym roku zniweczy pretensje Moskwy do przewodniczenia zbiorowej Słowiańszczyzny i której używa za narzędzie dla swojej grabieżnej polityki.

« Jakże nie mamy mieć uzasadnionych nadziei odrodzenia i bytu państwowego Polski, widząc za dni naszych narody wielkie i małe do niepodległości powołane, zasadę narodowości coraz bardziej uznawaną. Miałżeby wielki naród polski po tylu wiekowych zasługach oddanych Europie, stanowić potworny wyjątek, i dalej być oddany na pastwę Moskwie i Prusom, gwałcąc prawo wspólne wszystkim narodom, uroczyste rękojmie i traktaty? Nie — tak być nie może — przyjdzie chwila zadośćuczynienia i wielkich korzyści dla Europy, w zachowawczej dążności Polski niezrażonej trądem dzisiejszych anti-społecznych doktryn. »

Przewodniczący wspomniał o wielu telegramach i pismach otrzymanych z różnych krajów, i o adresie z licznymi podpisami włościan z pod Wieliczki, który brzmi w tych słowach:

« *W pięćdziesiątą czwartą Rocznicę 29 Listop.*
« *Szanownemu Zgromadzeniu*
« *Muzeum Narodowego w Rapperswylu.*

« Bracia Rodacy!

« Wierzajcie nam, że życzenia nasze, które Wam przesyłamy przy dzisiejszej uroczystości obchodu 54-ej rocznicy, pochodzą z najczulszych serc naszych, a choć niedorównywamy Wam w oświacie, jednak i w naszych sercach mieści się Muzeum Narodowe ojczyste, które pragniemy jak najprędzej połączyć z Waszemi pamiątkami narodowemi.

« Bracia Rodacy! Przed 20-tu laty nie można było na nas liczyć, ponieważ my nie wiedzieli, jakim my narodem i czem nasz kraj ukochany polski był dawniej, a czem jest teraz. Ale dał Bóg, że przyszła na nas kolej, żeśmy zrzucili powłokę z oczów naszych i poznaliśmy potrzeby Ojczyzny i Narodu swego; nie damy się wichrzyć lada przybyszowi i dążymy do jedności i lepszej doli całem ciałem i duszą.

« Kochani Bracia! Różnią nas wprawdzie dzisiaj stany nasze, ale tak jak dziś, obyśmy nigdy nie wzdrygali się dla żadnych przyczyn wyjawić otwarcie, głośno, aby co do miłości Ojczyzny i co do poświęcenia bez granic, nie istniała między nami nigdy żadna różnica, — oby zawsze i wiecznie panowała między nami *zgoda, jedność, poświęcenie* dla Ojczyzny i uczucie szczerej, prawdziwej miłości dla kraju jak dla wszystkiej braci naszej.

« Co daj Boże! — Węzłem zgody, wiąż narody! »

(*Liczne podpisy*).

Adres ten przesłany został za pośrednictwem włościanina M. Szaraka.

Towarzystwo Włoskie w Zurychu przesłało pismo w którem oświadcza najżywsze współczucie dla Polski i nadzieję, że ona jak Włochy odzyska swą niepodległość.

P. *Bernard Wyss*, Szwajcar, wyraził uczucia gorące dla polskiej młodzieży kształcącej się w Solurze, która życzy widzieć ją w jej dawniejszej świetności. Na grobie Kościuszki 29 Listopada te życzenia wyrażone będą.

Panna *Wienholt*, Angielka, obecnie w Lozannie przebywająca, wielka przyjaciółka Polski, przesłała pismo w tych słowach:

« Polka z ducha i serca biorę duchowy udział w uroczystości 29 Listopada, śląc serdeczne życzenia aby wytrwałość i miłość Ojczyzny narodu polskiego uwieńczone zostały jej odrodzeniem, wszak mówi poeta:

« Nie płaczcie bez nadziei nad losem nieszczęśliwej Polski; geniusz jej bowiem jest pełen życia, stawiał czoło przed ciemiężcą, a dziś na zwaliskach Ojczyzny dumnie się unosi. Wielki naród który obecnie zdaje się nie istnieć, odrodzi się śród palm zwycięztwa i wolności.

Pani *Ogonowska*, która długie lata spędziła z mężem wygnanym na Sybir, przesłała z Bolonii pismo następne:

« Niema Polaka któregoby serce ożywione wspomnieniami sławy narodowej w dniu 29 Listopada silniej nie biło. Niema patrjoty któryby w tym dniu nie uczuł potrzeby wynurzenia czci i uznania przezacnym weteranom z 1831 roku, lub też powstrzymał się od złożenia hołdu założycielowi Muzeum Narodowego, jako jednemu z dwóch ostatnich posłów polskich, przeszło półwiekowemu pracownikowi na polu ojczystem, z zaparciem się siebie samego, z nieugiętą wytrwałością i bez najmniejszego wypoczynku. Niech to prawo do wdzięczności narodu posłuży mi dziś do uchylenia głowy przed zasługą, a uroczystość dzisiejsza do pozdrowienia i uczczenia wszystkich zebranych w Rapperswylu ziomków, weteranów obecnych i nieobecnych, i naszej młodzieży w niej udział biorącej, do której przyszłość narodu należy.

« Obyśmy wszyscy ożywieni nadzieją lepszej dla Polski przyszłości, połączyli się węzłem miłości i wzmocnili się przekonaniem, *że tylko w zgodzie i jedności* do wzniosłych celów dojść zdołamy. »

Następnie przemówili delegaci, węgierski w języku niemieckim, i czeski w języku czeskim, wyrażając najprzychylniejsze uczucia dla Polski dwóch tych narodów.

PP. *Bartkowski* z Genewy i *Orpiszewski*, inżynier z Lozanny, przesłali życzenia patrjotyczne z powodu tej uroczystości.

Tu zabrał głos p. *Józef Gałęzowski*, przybyły z Paryża, treść jego mowy jest następna:

« Łaskawe Panie i Szanowni Panowie! »

« Wezwany przez prezydującego, szanownego Założyciela Muzeum Narodowego, ośmielam się do Was przemówić, prosząc o łaskawy i życzliwy sąd.

« Przyjeżdżam z Paryża, reprezentując kółko dość obszerne bliższych moich znajomych i przyjaciół i jego pogląd na tę Instytucję narodową. Wszyscy zdumieni jesteśmy bogactwem jego zbiorów i materjałów przypominających nam dawne i świetne dzieje i zachęcających do ich przywrócenia. Wykazują one koleje naszego upadku i nieodzowną potrzebę wyparcia się tych wad, które ten upadek spowodowały; odświeżając w pamięci dzieje stuletnie walk naszych o niepodległość, zachęcając do coraz większej wytrwałości, aby nie stracić owoców tej wiekowej pracy. Może nie jesteśmy już daleko od ostatecznego pomyślnego rezultatu; byliśmy bowiem sami świadkami nieprzewidzianych historycznych wypadków, które się ziściły. Potężne mocarstwa upadają, a narody rozbite powstają z ruin i wracają do bytu państwowego. Po stuletniej walce, po tylu dowodach żywotności narodowej, olbrzymiego poświęcenia i ofiarności, musi wybić godzina odrodzenia państwowego Polski i jej odkupienia, pomimo gwałtownych wysileń jej wrogów.

« Wyrażam obecnie myśli i uczucie jakiem jest przejęta Emigracja polska w Paryżu, a zapewne i wszyscy prawdziwi Polacy, zachwytu i prawdziwego zdumienia z powodu wielkiej doniosłości i historyczno-

dziejowego znaczenia tych zbiorów muzealnych.

« Przeto oddajemy publicznie hołd szacunku i uznania Założycielowi Muzeum Narodowego, temu który niezmordowaną pracą i ogromnemi ofiarami dokonał tak wielkich czynów z wytrwałością, nie zrażając się żadnemi przeciwnościami, których każdy prawdziwy Polak wiele na drodze spotyka. Taka być musi zapewne *wola Najwyższa* potęgująca cierpienia nasze, aby przyśpieszyć chwilę odrodzenia narodowego.

« Chociaż z daleka, byliśmy z Wami sercem i duszą, z głębokim przekonaniem że co robicie, dobrze robicie i gorliwie pracujecie dla dobra Ojczyzny. Z tem większą boleścią doszła do nas wieść o oppozycji niektórych ziomków z powodu Muzeum.

« Podobne nieporozumienie wewnętrzne *w domu* załatwione być powinno. O cóż idzie? o niewykończenie, że tak powiem, organizacji tego Zakładu, która ma być zmodyfikowaną; a nie dość częste wiadomości co do jego rozwoju i szczegółów bytu. Cóż mam na to odpowiedzieć? Wszakże wiadomo że nikt jeszcze wszystkich zadowolnić nie mógł, i że żadna Instytucja w świecie nie przybrała od razu swych form ostatecznych. Nic z rąk ludzkich w formie doskonałej wyjść nie może; wszelki zakład ma swoją stronę ujemną, przeciw której oddziaływać musi. Otóż z otwartością wyznam, że pismo w tym względzie niedawno ogłoszone bardzo przykre na nas zrobiło wrażenie, pomimo dobrej chęci która musiała powodować autorów tej publikacji, a która wywołała skutek przeciwny zamierzonemu celowi, ponieważ droga obrana była szkodliwą. Sam założyciel pracuje nad ulepszeniem organizacji; wszelka dyskusja w tym względzie powinna być prywatna, a jeśli staje się publiczną musi nosić cechę umiarkowania, rozwagi i panowania nad samym sobą. Robiąc zarzutu, którym nikt ze świadomych sprawy muzealnej wierzyć nie może, zarzuty uwłaczające temu, któremu cały kraj z gruntowną znajomością rzeczy składa hołd, uznając pracę i poświęcenie patrjotyczne, w takim razie podkopuje się sam główny cel pracy i daje świadectwo uniesienia i zawziętości. Projekt reformy w tych warunkach upada pod ciężarem wady organicznej i przedsięwziętych środków. »

« Dla tego to grono nasze oświadcza życzenie, aby zgodnie i wspólnie pracować dla naszej męczennicy Polski; i dla jej Zakładu Narodowego mającego wielką doniosłość. »

P. *Helbling*, sędzia pokoju, w swojem przemówieniu oświadczył wdzięczność Szwajcarów Polakom, którzy w swoim czasie przy czynili się do uzyskania niepodległości kantonalnej nowego kantonu *Bâle campagne*.

Pan W. rodem z Warszawy, uczeń Szkoły politechnicznej w Zurychu wyraził uczucia patrjotyczne młodzieży polskiej, która starannie przechowuje w sercu spuściznę z roku 1831, i gotową jest do wszelkiej ofiary i poświęcenia. Kształci się w naukach aby być użyteczną Ojczyźnie.

Przewodniczący zamykając posiedzenie wezwał zebranych do oglądania zbiorów które przez rok ubiegły znacznie się wzbogaciły.

Wieczorem uczta pod przewodnictwem założyciela Muzeum na nowo zebrała przybyłych Polaków i cudzoziemców. Herby i chorągwie polskie śród zieleni zdobiły salę; przy wejściu powiewały szwajcarska i polska chorągiew. Liczne mowy i toasty w różnych językach cechowały ogólne współczucie dla Polski.

Pomiędzy toastami odznaczały się poświęcone hołdowi oddanemu powstaniu z roku 1830 i 1831, i pamięci poległych synów Ojczyzny.

Odrodzeniu Polski, w imieniu Węgrów połączonych jednym duchem z jej walecznymi synami.

Przyszłej Polsce wyswobodzonej z obcego jarzma, toast Czechów spowinowaconych z Polakami.

Toasty dziękczynne poświęcone Węgrom i Czechom.

Współczuciu różnych ludów dla Polski i wzajemnej solidarności.

Pamięci czcigodnego Krystyna Ostrowskiego, tego wzoru patrjotycznej ofiarności.

Założycielowi Muzeum Narodowego.

Przewodniczący przemówił dziękczynnie z powodu tego objawu jednomyślnego szlachetnych uczuć, na cześć wojny o niepodległość narodu polskiego, i zakończył uroczystość staropolskim toastem: « Kochajmy się i niedajmy się. »

W LYONIE.

Obchód 29 Listopada odbył się tego roku w Lyonie z większą uroczystością jak dawniejsze i zgromadził nietylko wychodźtwo z tego miasta, lecz jeszcze z okolic sąsiednich, jak z St-Etienne, Vienne, Givors, Rive-de-Gier, etc., co większa zawierał w swem gronie katolików, protestantów, izraelitów, Polaków i Węgrów.

Posiedzenie to uroczyste urządzone staraniem Towarzystwa Polaków bratniej pomocy w Lyonie, odbyło się jak roku przeszłego w sali Grubera przy placu des Terreaux, rzęsisto oświeconej i przystrojonej w chorągwie narodowe, noszące napisy « *za naszą i waszą wolność* », hasło powstania Listopadowego, wypowiedziane po raz pierwszy przez Joachima Lelewela. Nad niem wznosił się Orzeł biały, z głową wzniesioną ku niebu, jakby mówiący — ztamtąd tylko czekajcie pomocy i liczcie jedynie na własne siły. Obok chorągwi polskich powiewały francuzkie, na znak przyjaźni tych dwóch narodów zbratanych krwią wspólnie przelaną na polach bitew we wszystkich częściach świata.

Odczytano najprzód telegramy i listy z różnych stron Francji i zagranicy, a mianowicie: z Włoch z miasta Turynu od niezmordowanego w pracy i w poświęceniu dla dobra ludzkości, ojczystego kraju i swych braci rodaków, ob. *Wiktora Zienkowicza*, który zachęcając nas do wytrwania w sprawie ojczystej przysłał 100 lirów dla rozdania pomiędzy biednych rodaków; z Londynu od *Towarzystwa Robotników*; z Genewy od *Towarzystwa Bratniej Pomocy*; od panów *Wędrychowskiego* z Messiny; od D-ra *Noskowskiego* z Marsylji, od p. *Mizgiera* z Ambrionay (Ain) z hojnym datkiem dla rodaków w potrzebie zostających; od D-ra *Beneke* z Dardilly, od pp. *Iwaszkiewicza* i *Dąbskiego*, urzędników kolei P.-L.-M., od D-ra *Stagieńskiego* z St-Etienne i D-ra *Deputowskiego* z Firmigny, etc., etc., a wszystkie przyjęte uczuciami patrjotyzmu i lepszej doli dla nas i naszej Ojczyzny.

Na przewodniczącego uroczystości powołano jednogłośnie obywatela *Nieszkowskiego*, jednego z szanownych weteranów z 1831 roku. Gdy prezes Towarzystwa obyw. *Wanert*, podawszy rękę wybranemu, odprowadził go na krzesło przewodniczącego, zabrał głos doktór *Kamieński* z Lyonu, i w długiej i naukowej, na tle historycznem osnutej mowie, porównał dzieje swego narodu od zorganizowania się w państwo aż do rozbiorów ludzkobójczych z dziejami innych narodów i przekonał słuchaczy, że Polska ukształtowała się w pokoju, w porządku i w zgodzie chrześcijańskiej, wówczas kiedy inne narody przelały potoki krwi ludzkiej dla sformowania się w państwa. Nie masz prawie narodu w dawnej i mniej odległej starożytności, któryby nie usymbolizował swoich dążeń i usposobień w formie wyobrażającej brutalną, cielesną siłę. Tam Herkules lub wilczyca Romy, tu Tezeusz lub groźny Odiń zwracają naszą uwagę przy tworzeniu się państwa; cisza zaś błoga nad modrem Gopłem pod Kruszwicą towarzyszy urodzinom Polski. Gdzieindziej wśród pożogi miast, wiosek i całych okolic, pomiędzy zaciętymi przeciwnikami wynoszą jakiegoś naczelnika hordy najezdniczej na tron kraju podbitego, u nas lud rolniczy zebrany na wiece obiera na króla 842 roku nie wojownika, lecz rolnika Piasta, którego familja panuje ze szczęściem wszystkich klas ludu przeszło pięć wieków. Pług i ul przy tronie symbolizują usposobienie narodu. Przechodząc do czasów późniejszych, wspomina mówca wojny religijne, noce S-go Bartłomieja, inkwizycje i tortury sroższe jedne od drugich u innych narodów, których zabytki smutne zniesionemi zostały albo przez Rewolucję francuzką, albo przez Napoleona Igo jak w Hiszpanii, albo przez Garibaldego we Włoszech. W Polsce jednej swoboda wyznań panuje najobszerniejsza przy gorliwości religijnej. Wszystkie sejmiki narodowe nawet synody kościelne, ściśle tej wolności przestrzegały. To też widzimy żydów, ormianów, protestantów, mahometan, greków i moskiewskich starowierców prześladowanych za ich wiarę, kupiących się pod płaszcz ochronny Polski tolerancyjnej. Rzucając wreszcie okiem badacza na wieki nowożytne, twierdzi szanowny a uczony mówca, że Polska nawet w czasach porozbiorowych, w niewoli przoduje w dążności istotnej cywilizacji, w braterstwie wyznań, a jako dowód przytacza pomiędzy innymi wspaniałe dzieje roku 1861, wspólne modlitwy, pogrzeby i procesje katolików, unitów, protestantów i żydów. Ulice Warszawy, Wilna, most pod Kownem, pola Horodła i krzyż pod Częstochową widziały dotąd w dziejach niewidziany widok zbratnienia wyznań, — przepowiadanego przez poetów a jako teorja nauczanego na emigracji przez Ludwika Królikowskiego. Licznymi dowodami historycznymi a opartymi na datach i cytacjach postanowień królewskich, konfederacyjnych i synodalnych, przekonał Dr. Kamieński, że Polska była zawsze strażnicą całej ludzkości, że na niej opierała się cywilizacja moralna i postęp rozwijający się w bratniej miłości i solidarności międzynarodowej; że z jej upadkiem runęła powaga praw i zachwiały się fundamenta społeczeństw i państw, a natomiast górę wzięła przemoc lub anarchia. Brudne samolubstwo, demoralizacja, używanie, zabór cudzego dobra i zepsucie za przykładem idącym z góry od panujących, co Polskę rozebrali, szerzy się w świecie i prowadzi do katastrofy. Starałem się streścić mowę D-ra Kamieńskiego i uwydatnić jej myśl przewodnią. Jeżeli dłużej jeszcze Europa będzie obojętną dla naprawy zachwianych stosunków przez zbrodnię rozbioru Polski; jeżeli dłużej zamykać będzie oczy na prześladowanie narodu polskiego, będącego członkiem pożytecznym ludzkości, — to bardzo być może, że spełnią się słowa Napoleona, przepowiadającego jej panowanie kozackie. Grozi jej inne jeszcze złe, powiada Dr. Kamieński, bo rządy bis-

markowskie. Wszakże już dzisiaj przewaga rządu, którego on jest naczelnikiem, nałożyła Europie ciężary nie do zniesienia. Tak, jeżeli Polska nie będzie oswobodzoną, doczekają się ludy, że prawa stanowić będzie knut moskiewski a sprawiedliwością kierować będzie szabla kirysjera brandebugskiego.

Po tej mowie zabrał głos p. *Juljan Zorewicz*, urzędnik kolei żelaznej w St-Etienne, i w pięknej, wymownej a z głębi serca pochodzącej improwizacji, zachęcał rodaków do pracy, do zgody, jedności i kochania się wzajemnego. Wykazał przytem obowiązek podtrzymywania instytucji polskich, zwłaszcza Narodowego Muzeum w Rapperswylu, zawierającego nieocenione skarby nauki i pamiątki historyczne, Muzeum Kopernika w Rzymie, Biblioteki Polskiej w Paryżu; urządzeń, towarzystw i zakładów patrjotycznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki; zachęcał do podtrzymywania Domu św. Kazimierza w Paryżu czyli zakładu dla starców zasłużonych i sierot w Paryżu i w Juvisy; Szkoły Polskiej na Batiniolu, Towarzystwa «Czci i Chleba» pod kierunkiem ob. Laskowicza zostającego i wszystkich innych towarzystw, czytelni i zakładów uznanych za użyteczne.

My dodamy od siebie zachętę do wprowadzenia w życie instytucji Skarbu Polskiego, której potrzebę wykazał *Kurjer Polski* w Paryżu.

Po ob. Zorewiczu odezwał się głos żołnierski pułkownika *Wanerta*, sympatycznego Prezesa Towarzystwa Polskiego *Bratniej Pomocy* w Lyonie, o obowiązku uczestniczenia w obchodach narodowych powstań i zwrócił się do weteranów bohaterskiej armii z 1831 roku, zachęcając ich do obecności na tychże obchodach: «Chociaż jesteście siwizną okryci i wiekiem przygnębieni, mówił dalej, powinniście dać przykład młodszym. Nasze obchody rocznic powstania to protestacja w obec całego ucywilizowanego świata przeciwko rozbiorom Polski i tyranom co nas prześladują. Od takiego aktu, od takiej protestacji, niewolno się żadnemu prawemu Polakowi-emigrantowi usuwać, chyba, że nie jest dobrym synem Ojczyzny. Mówił jeszcze pułkownik Wanert o jednaniu się z narodami słowiańskimi, któremu towarzyszyć powinno pojednanie się Polaków między sobą.» Mowę swoją zakończył pięknemi słowami o miłości Ojczyzny i Boga, o szanowaniu religji, której moralna siła jest nam tak potrzebna do oswobodzenia się z niewoli naszych zaborców.

Po mowach nastąpiły deklamacje celniejszych poezji naszych wieszczów: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Zaleskiego, Lenartowicza i Ujejskiego.

Następnie śpiewano piosnki wojenne i prowincjonalne rusińskie, krakowskie, mazurskie i kujawskie.

Przy uczcie wzniesiono następujące toasty za Polskę i za Polski przyszłą niepodległość; za zdrowie J. I. Kraszewskiego, który z godnością i z heroicznym spokojem znosi katusze więzienia w fortecy Magdeburga; za zdrowie ob. Wiktora Zienkowicza, któremu przy tej sposobności Towarzystwo Polaków w Lyonie przesyła *Bóg zapłać* za hojne dary dla nieszczęśliwych a ubogich rodaków; za powodzenie towarzystw polskich emigracyjnych w Paryżu, Genewie, Londynie, Zurichu, w Monachium, i w Ameryce. Ostatni toast «*Kochajmy się*» zakończył posiedzenie o 1-ej po północy. Przy odgłosie pieśni «*Jeszcze Polska nie zginęła*», rozeszliśmy się do domów z przyrzeczeniem zebrania się na rocznicę powstania 22 Stycznia 1863 r.

Lyon, 12 Grudnia 1884 r.

W MONACHIUM.

I

w Towarzystwie pracujących Polaków.

Jakkolwiek dwadzieścia już lat przeszło losy zmusiły nas opuścić kraj rodzinny, lecz niemniej przeto sercem i myślą naszą zwróceni jesteśmy w te strony, gdzieśmy światło dzienne ujrzeli. Radość kraju oblicze nam rozwesela, a smutek odbija się w naszem sercu. Żyjemy nadzieją przyszłości, nie rozstajemy się z myślą że dzień pogody nad krainą naszą ukochaną zaświeci, zachowujemy też święta chwały narodowej.

W dniu 29 Listopada zebraliśmy się dość licznie w lokalu Towarzystwa na ucztę duchową. Prezes Towarzystwa ob. *Jan Białowąs*, oznajmiwszy zgromadzonym cel zebrania, opowiedział czyny bohaterów nocy Listopadowej, zachęcając członków Towarzystwa do zgody i jedności, ażeby wstępowali w ślady ich.

Następnie członek honorowy Towarzystwa obywatel *Włodzimierz Rużycki de Rosenwerth* zabrawszy głos odezwał się w te słowa:

«Ponieważ prezes Towarzystwa opowiedział już dokładnie powody rewolucji Listopadowej i oddał cześć bohaterskiej walce jej uczestników, nie pozostaje mi więc jak uprzytomnić obowiązki ciążące na nas w obecnej chwili.

Sto lat dobiega jak rozszarpano nam Ojczyznę naszą. Mrówczą pracą i walkami udało nam się odsunąć o tyle kamień grobowy, że głos naszego cierpienia rozchodzi się po całym świecie, dla jednych jako przestroga, dla drugich jako nauka. Że nas żywych w grób wtłoczono, dowodem tego tylokrotne powstania zbrojne, które światu pokazały, że duch nasz dotąd nie zgnębiony.

Rewolucji Listopadowej 54-ta rocznica dziś przypada. Obchodzenie świąt narodowych, zachowywanie zwyczajów ojczystych jest potrzebnem dla spotęgowania ducha i nabrania sił do walki z przeciwnościami. Pięćdziesiąt cztery lat temu młodzież nasza pełna serca i ducha chwyciła za oręż, aby się upomnieć o prawa nam należne, o wolność i niepodległość narodu polskiego; młodzież ta przelewała więc krew za to, co jest najdroższem i najpotrzebniejszem, bez czego rozwój narodu, jego dobro i szczęście jest niemożebnem. Uległa w końcu w tej walce, lecz pamięć swego poświęcenia i i obowiązek dalszej walki przekazała następcom. Dzisiejsze obchody to pomnik jej chwały, którego fundament spoczywa w piersiach Polaków.

«Cel więc dzisiejszego naszego zebrania jest podwójny: naprzód uczczenie zasługi; potem zachęcenie tą zasługą do wykonania naszych narodowych obowiązków.

«Nie potrzebuję przypominać cośmy winni krajowi i do czego każda nasza czynność zmierzać powinna. Niezapominajmy że z postępków naszych będziemy musieli zdać rachunek tu przed ludźmi, tam przed sądem Boga. Niezapominajmy, że obowiązkiem każdego z nas jest wytrwać w służbie Ojczyzny aż do końca, w służbie narodu dla jego chwały, dla jego dobra, szczęścia i odzyskania praw, jakie mu wydarto. Ta służba jest też celem towarzystwa polskiego, którego członkowie wtedy będą skutecznie działać, jeżeli ich dążności są jedne i serca złączone z sobą ogniwem miłości i wiary w lepszą przyszłość, w przebytych cierpieniach znajdować będą nie powód do omdlenia i założenia rąk, lecz zachętę do nauki, doświadczenia i wskazówkę do więcej umiejętnego i trwałego działania.

«Droga jaką każdy człowiek idzie na tym świecie jest przykra, lecz nasza Polaków jest ciernista... Idźmy nią jednak śmiało, niczem niezrażeni i niezastraszeni tymi piorunami, które w nas biją. Im więcej trudów i niebezpieczeństw, tem większa zasługa!.. Przyszłość jest czarną chmurą zakryta — lecz po za nią świeci słońce swobody i szczęścia..,

«Pracujmy nie dla siebie samych tylko. Praca zaś mająca na celu własne utrzymanie, powinna być tak szlachetnie i rozumnie prowadzona, ażeby nie tylko nam, lecz i rodakom, narodowi dobro przynosiła.

«Odrodzenie państwowe kraju to praca długa, ciężka i mozolna. Ci, którzy dla dobra ogólnego, dla odrodzenia Ojczyzny pracują, wystawieni są na ciągłe pociski. Nie tylko wrogi miotają na wybranych owe pociski, lecz i pomiędzy nami charaktery nizkie, liche, serca małe i pełne egoizmu, ludzie niemający wyższej przewodniej myśli, a tem samem nie mogący wznieść się po nad błotny poziom własnych korzyści. Tacy to ludzie intrygą i podstępem stawiają pracownikom Ojczyzny zapory na każdym kroku.

«Ale, obalajmy te zapory — odsuwajmy zabiegi podłych i śmiało idźmy naszą polską drogą. Im więcej wrogi miotać się będą, tem odważniej występujmy w obronie praw Polski. Zle byłoby gdyby nas najeźdźcy, nieprzyjaciele i podli pomiędzy nami co wrogom służą — chwalili. Niech się więc miotają, niechaj obelgi i potwarze rzucają na nas, ich pociski odpadną bezsilne, niezdoławszy przeniknąć tarczy która nas zasłania a którą jest cnota narodowa miłości, wiary i nadziei!»

Towarzyszom, którzy mówcy dziękując ściskali mu rękę odpowiedział: «Najcenniejszym poklaskiem dla mnie będzie postępowanie wasze w myśl słów przed chwilą wypowiedzianych. Jeżeli Bóg nie dozwoli nam kosztować owoców pracy naszej i zabierze nas, zanim Polska będzie oswobodzona, cieszmy się tem, że praca nasza nie będzie daremną. Te sześć stóp które każdy z nas zajmie kiedyś w ziemi, będą podwaliną nowego gmachu. Tak, te pokolenia które przeszły i nasze, pracą i walką swoją z wrogami, budują fundament niewzruszony dla Ojczyzny wolnej i niepodległej.

Wejście gromadne Towarzystwa Czeskiego na salę zgromadzenia przerwało mowy.

Jeden z Czechów powitawszy serdecznie zgromadzonych Polaków, wzniósł toast za pomyślność sprawy polskiej i zaintonował pieśń *Hej Słowianie!* Polacy odpowiedzieli toastem za zdrowie i za pomyślność Czechów i pieśnią *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Następnie zabrał znowuz głos obywatel Różycki i krótko opowiedział dzieje Polski od pierwszego rozbioru aż po rok 1831.

Po tej mowie śpiewano znowuż chórem pieśni czeskie i polskie.

Po podziękowaniu przez prezesa Towarzystwa Czechom za ich współudział w narodowym obchodzie i za ich współczucie dla sprawy polskiej, rozeszliśmy się do domów z przekonaniem, że zgodą, pracą i ofiarą przyjmując cierpliwie przeciwności jakie Bóg ześle, dojdziemy do celu... którym jest oswobodzenie Ojczyzny.

Monachium, 8 Grudnia 1884 r.

II
w Towarzystwie Artystyczno-literackiem.

Monachium, 12 Grudnia 1884 r.

Zamiast zebrać się razem i wspólnie obchodzić święto narodowe 29 Listopada, Polacy w stolicy Bawarji zamieszkali rozdzielili się i urządzili dwa obchody.

Emigracyjne *Towarzystwo Pracujących Polaków* urządziło oddzielny obchód, któremu nadało charakter więcej polityczny.

Była to manifestacja uczuć i poglądów patrjotycznych; oświadczenie, iż emigracja polska w Bawarji nie ugina się przed wrogiem, lecz wytrwa *usque ad finem* pod sztandarem wolności i niepodległości Polski.

Jest ona nie liczną i ubogą, z rzemieślników złożona, lecz ponieważ posiada charakter polityczny, więc do niej artyści i studenci przyjść powinni z propozycją wspólnego obchodu.

Stało się inaczej, propozycji nikt nie zrobił i drugie polskie Towarzystwo, bardzo zresztą pożyteczne i patrjotyczne, którego prezesem jest p. *Tomkiewicz*, urządziło na cześć 29 Listopada 1884 r. odczyty o powstaniu Listopadowem i o wielkich poetach i koncert.

Wieczorek muzyczno-deklamacyjny odbył się w obszernej sali, ozdobionej wielkich rozmiarów portretem Adama Mickiewicza pędzla *Dembickiego* i *Hirschenberga*.

Obecnych artystów-malarzy i studentów było 60.

Posiedzenie zagaił przewodniczący p. *Tomkiewicz*, poczem pan *Mandlik* artysta-malarz odegrał marsz żałobny Chopina.

Czyż może być marsz uroczystszy, głębszy, rzewniej do duszy przemawiający i piękniejszy nad marsz żałobny Chopina, gdy jest dobrze odegrany? Pan Mandlik wykonał go po mistrzowsku.

Grał on kilka razy na tym wieczorku a zawsze dobrze, mianowicie: *Scherzo Chopina*, *Pieśń miłosną Schumana* (Liszt) i *Valse caprice*, *Rubinszteina*.

Przekonaliśmy się, że towarzysz nasz p. *Mandlik* jest nietylko artystą-malarzem, lecz także artystą-muzykiem a zawsze niepospolitym.

Po pierwszej grze na fortepianie zabrał głos *Dr. Dembiński* i opowiedział w sposób zajmujący dzieje nocy Listopadowej, w której Szkoła Podchorążych i lud ze Starego Miasta oswobodził stolicę Polski od Moskali.

Po drugiej muzycznej produkcji p. *Tomkiewicz* miał piękny odczyt o trzech naczelnych geniuszach polskiej poezji: o *Mickiewiczu*, o *Słowackim* i o *Krasińskim*, zakończony wierszem na cześć rocznicy Listopadowej.

Pod koniec wieczorku *Dr. Dembiński* raz jeszcze wystąpił na estradę i oddeklamował ładny wiersz okolicznościowy, a pan *Adolf Trzaska*, po nad program zadeklamował znaną z piękności *Juljusza Słowackiego* dumę o emirze *Wacławie Rzewuskim*.

Wieczorek ten zrobił na każdym z obecnych najmilsze wrażenie.

Od kilku osób które nie mogły przybyć na obchód, odebrał prezes naszego Towarzystwa bilety i listy, w których tłumacząc powody swej nieobecności, przesyłają sympatyczne słowa i łączą się w duchu z uroczystością narodową.

Kilku malarzy czeskich zapisało się do naszego polskiego towarzystwa, które zdaje się coraz więcej rozwijać się będzie, byleby tylko było więcej dobrej woli i czynu.

Z malarzy polskich stale w Monachium zamieszkałych przed półrokiem opuścił stolicę Bawarji artysta-malarz *Jan Chełmiński* i przeniósł się wraz z żoną Bawarką do Nowego-Yorku.

Chełmiński jest rodem z Królestwa Polskiego i jako malarz używał wielkiej wziętości w stolicy Bawarji. Jest on malarzem rodzajowym. Wyrobił zaś sobie specjalność, maluje bowiem tylko postacie z XVIIIgo wieku w perukach pudrowanych z warkoczami. Obrazy jego są wielkiej artystycznej wartości. Czas już jednak, aby zmienił przedmiot swoich kompozycji.

Spodziewamy się, że pan Chełmiński wsławi polskie malarstwo w Ameryce i weźmie czynny udział w narodowym ruchu amerykańskich Polaków.

W KOLONII.

Towarzystwo Polskie w Kolonii (nad Renem) obchodziło w dniu 1 Grudnia r. b. rocznicę pamiętnej nocy 29 Listopada, łącząc się w ten sposób duchem i myślą z tymi, dla których ta piękna chwila historji naszej jest jedną z najdroższych i najwspanialszych z czasów, dotąd jeszcze trwającego ucisku i niedoli.

Swięto owe obchodziliśmy nie tak może głośno i uroczyście, jak inne starsze i zamożniejsze Towarzystwa Polskie zagranicą, to jednak pewne, że uczucia nasze również żywo poruszone były, a serca radosnem odzywały się tętnem, gdyśmy przypominali sobie wzajem dzieje pięknej i strasznej zarazem nocy Listopadowej i bohaterskie czyny dzielnych Belwederczyków.

Program uroczystości wypełniły: wyczerpujący odczyt, streszczający przebieg całego ruchu i objaśniający jego charakter i znaczenie, śpiewy solowe i chóralne, oraz deklamacje, odpowiednio do okoliczności zastosowane.

Ten aczkolwiek skromnie brzmiący program wypełnić zdołał cały wieczór, tak że urzędowa część obchodu do 1-ej prawie pociągnęła się godziny.

Że uczestnicy obchodu z żalem opuszczali salę, dziwiąc się że czas im zbiegł tak chyżo domyśleć tego się łatwo. Przestrzeń, jaka nas dzieli od ojczystych progów i od drogich serc, nauczyła dostatecznie cenić te chwile, jakie spędzamy na wspólnej wymianie myśli w Towarzystwie naszem. *F.*

W RUDKACH.

Miasteczko nasze i w tym roku, jak zwykle, pamiętało o święcie narodowem dnia 29 Listopada; to też dnia tego już od rana grzmiały na rudeckim rynku moździerze, a wieczór o 7-ej zgromadziliśmy się na uroczyste zebranie w Czytelni miejskiej.

Zebranie to zagaił sekretarz tutejszej Rady powiatowej, a znany pisarz ludowy p. *Zbrożek* przemową, w której stwierdziwszy, iż tylko wolny i *niepodległy* naród szczęśliwym być może, opowiedział w krótkości dzieje Listopadowego powstania.

Po tej przemowie, chór złożony przeważnie z członków straży pożarnej ochotniczej, ubranych w galowe mundury, odśpiewał pod kierunkiem dzielnego organisty rudeckiego p. *Lachola*: « *Straż nad Wisłą* », poczem inżynier *Smiałowski* wygłosił wiersz Bolesława Czerwieńskiego: « *29-ty Listopada.* »

Następnie odśpiewał chór « *Z dymem pożarów* », a p. *Adolf Bieniedzki*, tutejszy poczmistrz, oddeklamował pięknie wiersz nieśmiertelnego wieszcza Adama: « *Do matki Polski.* »

Teraz zagrzmiał chór « *Jeszcze Polska nie zginęła* », inżynier Smiałowski oddeklamował znów « *Zajęcie Rosieni przez powstańców* » wiersz Gaszyńskiego, a wreszcie odśpiewano powtórnie: « *Straż nad Wisłą* », równie pięknie, dziarsko i z zapałem, jak inne pieśni.

Uroczystość urozmaicała miejscowa muzyka, przygrywająca narodowe melodje, a publiczność szczelnie zapełniająca czytelnianą salę, złożona wyłącznie z pracujących warstw naszego miasteczka, objawiała swój żywy udział w uroczystości częstymi i rzęsistymi oklaskami.

Po ukończonem już zebraniu, wielu jeszcze członków czytelni zatrzymało się w takowej, zabawiając się do późna rozmową o wypadkach wiekopomnej walki z 1830 r. i śpiewaniem narodowych pieśni.

W LONDYNIE.

Opis obchodu pięćdziesiątej czwartej rocznicy powstania listopadowego w Londynie, skreśliliśmy według wiadomości w kilku prywatnych listach zawartych. Dla szczupłości miejsca w piśmie naszem, pominąć musieliśmy wiele szczegółów, przytaczając tylko te fakta, które charakteryzują londyńskie zebranie zwołane dla uczczenia bohaterstwa młodzieży i wojska polskiego.

Wiadomo, że w Londynie istnieje *Towarzystwo Robotników Polskich.* Założone w celu niesienia pomocy biednym Polakom, przybywającym do Londynu, jest ono wielce użyteczne, nie jednego bowiem uratowało od nędzy a może i głodowej śmierci. Polityką ani też agitacją socjalną nie zajmuje się, — urządzane zaś obchody w rocznicę wielkich historycznych wypadków, dowodzi, że robotnicy nasi w Londynie nie stracili uczuć narodowych, aczkolwiek znajdują się pomiędzy nimi kosmopoliści. Ich kosmopolityzm jest skutkiem wsłuchiwania się w socjalne deklamacje. Powtarzają, co im nagadano. Jesteśmy jednak przekonani, że serca i tych mniemanych kosmopolitów nie zostały wyziębione i miłości Ojczyzny i własnego narodu nie są pozbawione. Niechaj tylko doleci do ich uszów jęk mordowanego okrutnie przez rządy niemiecki i moskiewski narodu, a odezwie się w nich święte uczucie zgrozy i oburzenia i każdy z nich gotów będzie pójść w bitwę przeciwko najezdnikom i tyranom.

Towarzystwo na posiedzeniu 2 Listopada 1884 r. uchwaliło obchodzić uroczyście pamiątkę powstania i urządzenie obchodu poruczyło komisji do której wybrani zostali: *Józef Krzanowski*, prezes Towarzystwa Robotników Polskich w Londynie, *Bolesław Lappo* i *Witold Suski*, sekretarz Towarzystwa.

Komissja w drukowanej odezwie zaprosiła na obchód tych wszystkich, którym nie są obce sprawy narodowe. Jako cel obchodu wskazała uczczenie powstania i tych, co z bronią legli na polu walki, i tych co poszli na obczyznę, aby pracować dalej dla kraju i co pierwsi podnieśli sztandar równości i wolności społecznej. « Pamiętajmy, mówi odezwa o przeszłości, bo ona nam drogi przyszłości rozświetla. Piastujmy tradycją rewolucji, zanim ją czynem wznowimy. »

Na obchód 29 Listopada zebrała się spora liczba rodaków. Wieczorem o 9-ej godzinie zagaił posiedzenie pan *Baraszkiewicz* mową, w której było wiele myśli sprzecznych

z odezwą komissji. Zamiast bowiem wskazać robotnikom naszym bohaterów Listopadowej nocy do naśladowania, zachęcał do łączenia się z socjalistami. Było to bardzo niestosowne na narodowym obchodzie. Socjaliści są bowiem przeciwnikami sprawy narodowej. Jest wprawdzie nieliczna partja szlachetnych socjalistów, którzy nie wyrzekli się patrjotyzmu i obowiązków oswobodzenia narodu z jarzma obcych. Ci dobrze myślący socjaliści uznają, że zanim naród weźmie się do reform socjalnych, musi wprzódy oswobodzić się z tyranii najezdników; żadna bowiem reforma nie da się przeprowadzić w stanie niewolniczym. Jest to partja, na czele której stoi p. Bolesław Limanowski w Genewie. Mówca jednak nie tę partją miał na myśli, skoro jej nienazwał i nieokreślił.

Po takiem zupełnie niewłaściwem zagajeniu, odczytane były listy z patrjotycznem powitaniem polskich robotników w Londynie i z zachętą do pracy i poświęcenia za wolność i niepodległość Polski, — listy te pochodziły od towarzystw narodowych w Genewie, w Lyonie i w Kolonii. Były też listy od osób prywatnych z Berlina i z Paryża.

Po odczytaniu korespondencji zabrał głos jeden z gości *Niemiec*. Mówił po niemiecku, przez wielu niezrozumiany, długo a z zapałem, rozwijając teorję powszechnej socjalnej rewolucji. Były to frazesa, bez głębszego znaczenia. Mówca Niemiec, gdy Ojczyzna jego jest silna i niepodległa, a naród niezagrożony, mógł nieuznawać sprawy narodowej w Niemczech, ale nieuznawać jej w Polsce, gdzie naród jest dławiony przez rządy niemiecki i moskiewski jest wprost rzeczą nieszlachetną i podejrzaną. Owemu mówcy wskazalibyśmy na *Liebknechta*, niemieckiego socjalistę w parlamencie niemieckim. Ten przewódzca socjalistów jest mądry i szlachetny i dla tego świeżo w odpowiedzi Bismarkowi przemawiając za równouprawnieniem języka polskiego z niemieckim w sądownictwie, rzekł że *Polska musi być odbudowaną*. Pokazuje się więc, że odbudowanie Polski nie jest przeszkodą dla reform socjalnych, jak to myślą polskie niedorostki, nauczeni socjalizmu przez Moskali, — lecz, że przeciwnie odbudowanie jej jest warunkiem sprawiedliwości i szczęścia dla robotników.

Po Niemcu mówił *Francuz*, przyjaciel jego. Że mówił niedorzeczności, łatwo się domyśleć z tego, że był bardzo czerwonym socjalistą. Propagował zburzenie świata całego i wołał precz z ojczyzną, precz z narodowością, precz z religią!

Słysząc te mowy powstał jeden z naszych rzemieślników pan S... i zaprotestował przeciwko znieważeniu święta Narodowego takiemi mowami przeciwko sprawie narodowej jak dopiero co słyszana. Mowa pana S... wypowiedziana w natchnieniu czystej i głębokiej miłości Ojczyzny, była piękną improwizacją w obronie Ojczyzny, narodowości i religii. Daremne, wołał do socjalistów, są wasze usiłowania, ażeby Polskę oderwać od jej sztandaru narodowego. Polacy pod nim wytrwają. Jest to sztandar ludzkości, który rozwijać się prawidłowo nie może, która szczęśliwą być nie może dopóki jeden jej członek, naród polski cierpi i jest nieszczęśliwy. Kto prawi o sprawie robotników a słyszeć nie chce o istnieniu sprawy ujarzmionego narodu polskiego, ten zdradzi wielkie zasady, jakich się mieni być wyznawcą.

Nie powtarzamy wszystkich ustępów tej mowy, która uratowała powagę obchodu i godność zgromadzonych Polaków, powiemy tylko, że pan S... zwrócił się w końcu do rodaków i przedstawiwszy usiłowania jakie czynią rządy niemiecki i moskiewski, ażeby nam wydrzeć język i religię, jak wydarli prawa i państwo, zachęcił do gorliwej obrony narodowości i wiary i wyrabiania sił moralnych i materjalnych tak potrzebnych do oswobodzenia Polski.

Po wymownym rzemieślniku-patrjocie, zabierali jeszcze głos, przewodniczący pan *Józef Krzanowski*, p. *Gruczka* i inni.

Gdy już mówcy wypowiedzieli swoje poglądy różnorodne, członkowie Towarzystwa robotników odśpiewali chórem pieśń polską; poczem ów mówca Francuz odśpiewał dwie pieśni francuzkie treści socjalnej.

Mała dziewczynka córka Polaka w Anglii zrodzona, śpiewała po angielsku i grała biegle na fortepianie.

Następnie siadła do fortepianu panna *Kowalska* i odegrała utwór, którego tytułu nie wymieniono, z umiejętnością świadczącem o jej poczuciu artystycznem. I ona także miłym głosem odśpiewała pieśń angielską.

Muzyka i śpiew obu młodziutkich Polek, z których jedna nie wyszła jeszcze z lat dziecinnych, zrobiły przyjemne wrażenie na obecnych.

Zwróciło to jednak naszą uwagę, dlaczego obie śpiewały po angielsku? Czyżby nie umiały po polsku? Wystąpienie ich na obchodzie polskim dowodzi, że rodzice starają się nadać ich talentowi kierunek narodowy.

Pan Krzanowski pod koniec obchodu deklamował wcale dobrze dwa poetyczne do polskiego serca przemawiające utwory, poczem wszyscy zgromadzeni chórem odśpiewali « *Jeszcze Polska nie zginęła.* »

Pieśń ta nieśmiertelna polskiego patrjotyzmu jak i piękna mowa pana S. dozwoliły zapomnieć, że na obchodzie narodowym w Londynie odezwał się kilkakrotnie fałszywy ton kosmopolitycznego socjalizmu!

ROZMAITOŚCI

Ogłoszenie rozesłane przez panią *Godebska* i pana *Godebskiego*, znakomitego naszego rzeźbiarza, przyniosło nam wiadomość o związku małżeńskim córki pani Godebskiej z pierwszego małżeństwa, panny *Klary Natanson*, z D-rem *Juljuszem Jasiewiczem*. Slub odbył się w Grudniu 1884 r. w Paryżu. Przesyłamy życzenia szczęścia i pomyślności młodej parze. Są to życzenia wszystkich rodaków, którzy mieli sposobność poznać poczciwe i dobrze krajowi zasłużone rodziny, z jakich oboje wyszli i szlachetne ich serc oraz umysłów przymioty. Gorący patrjotyzm, jakim się tak sympatycznie odznaczają, rodzi w nas przekonanie, że dom ich będzie nowem w Paryżu ogniskiem polskich cnót i zwyczajów, polskiej narodowości i polskiego towarzyskiego życia, — które polskiej mowie nadało wdzięk, wytworność i elegancją salonów, niepozbawiając jej mocy bojowego tonu.

Młoda pani jest warszawianką, młody pan Paryżaninem. Chociaż Dr. Jasiewicz urodził się i wychował na francuzkiej ziemi, jest przecież dobrym i serdecznym Polakiem jakim był i jego ojciec, zasłużony wojownik i obrońca Ojczyzny w wojnie 1831 r., następnie zaś emigrant. Odebrał wykształcenie w Szkole Polskiej na Batiniolu, w której później przez czas jakiś był nauczycielem. Chcąc zostać lekarzem, wstąpił do Szkoły Medycznej w Paryżu i wytrwale zwalczając przeciwności, mozolną pracą i pilnością zdobył gruntowną i rozległą wiedzę. Przy doktoryzacji świetnie obronił swoją uczoną rozprawę. Dr. Jasiewicz należy do najwięcej odznaczających się pracą, nauką, zdolnościami i charakterem wśród młodego pokolenia zrodzonego na emigracji; które to pokolenie z każdym rokiem więcej wykazuje swój polski patrjotyzm i swoje pożyteczne służby dla sprawy polskiej.

Niezmordowany a wielce czynny, Dr. Jasiewicz dał się także poznać jako uzdolniony pisarz. Jego artykuły zamieszczane w *Bulletin Littéraire et Scientifique*, wydawanem przez *Towarzystwo byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu*, miały zalety powabnego stylu obok treści zawsze dobrze pomyślanej i pełnej wiadomości. Przez cały rok przeszły był Dr. Jasiewicz redaktorem *Bulletinu*, obecnie zaś jest współredaktorem.

Spodziewamy się, że z czasem będzie Dr. Jasiewicz pisać i po polsku. Zdolności jego, wiedza i charakter upoważniają do świetnej nadziei, że Polska znajdzie w nim pracownika, którego czyny i dzieła obok wielkiego pożytku przyniosą jej i wielką chlubę!

*
* *

Komitet pomnika Mickiewicza w Krakowie postanowił przedłużyć termin konkursu do 1 Lutego 1885 r. Wybór członków do Komissji (jury) która ma rozsądzić jaki z nadesłanych modeli jest najlepszy, odbył się 29 Grudnia 1884 r. Ci więc rzeźbiarze, którzy projektów swoich na pomnik Mickiewicza do Krakowa nie wysłali, mają jeszcze miesiąc czasu. Po pierwszym Lutego już żaden model przyjętym nie będzie.

*
* *

Na międzynarodowej wystawie nowych wynalazków i przyrządów elektrycznych, która się odbyła zeszłej jesieni w Filadelfii « *rząd angielski* był reprezentowanym (jak donosił korespondent dziennika « *Times* » w swym telegramie) przez *F. R. Wolskiego*, kapitana królewskich inżynierów. » Oficer ten jest synem weterana z 1831 r., zamieszkałego w Kew, pod Londynem, a rodem z Poznańskiego.

Powyższa wiadomość zainteresuje może naszych młodych inżynierów, a nawet i niejednego ze starszego pokolenia, który, lubo nie zna syna, znał ojca w szkołach, w obozie lub na tułactwie.

*
* *

Rodak nasz pan *Miłkowski Stanisław*, rodem z Warszawy, profesor muzyki i organista w mieście *Gourdon* (Lot), który jest prezesem Towarzystwa Dobroczynności w tymże mieście istniejącem pod nazwiskiem: *Société des secours mutuels de Saint-Eloi*, otrzymał w roku 1884 medal od ministra spraw wewnętrznych za swoje prace i poświęcenie w administracji tego dobroczynnego zakładu.

*
* *

Pan *Niebyłowski Wacław*, profesor matematyki w Liceum w Tours, otrzymał w 1884 roku palmy akademickie. Jest on synem emigranta polskiego z roku 1831 mieszkającego w Troyes.

*
* *

Panna *Wiktoryna Batorska*, ukończywszy zaszczytnie nauki w szkole położniczej w Tuluzie i otrzymawszy patent akuszerki 1szej klasy Montpellier, powróciła do swego rodzinnego miasta Cahors, gdzie mieszka-

jąc przy rodzicach zaczęła bardzo szczęśliwie swoją praktykę. Jest ona córką ob. *Jana Batorskiego*, emigranta z roku 1848, który mieszkając od lat przeszło dwudziestu w Cahors zajmuje się rzemiosłem sztukatora (plâtrier). Druga córka tegoż samego obywatela Batorskiego, dziewczynka jedynastoletnia otrzymała wiele nagród w szkole miejskich dziewcząt, że zaś okazuje wielkie zdolności i ochotę do nauki, więc byłoby dobrze, żeby mogła być umieszczoną w szkole polskiej w hotelu Lambert.

* * *

Pan *Kowmieński* (tak go Francuzi piszą) zapewne syn emigranta, otrzymał w 1884 r. nagrodę przeznaczoną dla uczniów pierwszego kursu medycyny w fakultecie Lekarskim w Bordeaux.

* * *

Rodak nasz p. *Julian Dmochowski*, dawny konduktor dróg i mostów, emigrant z roku 1831, wybrany został jako członek Rady na kustosza Muzeum Towarzystwa Naturalistów w mieście Arcachon (Gironde).

* * *

Dziennik wychodzacy w Bordeaux pod tytułem *La Petite Gironde*, doniósł w numerze z 1go Sierpnia wiadomość o pięknem poświęceniu panny *Szumlańskiej*, uczennicy szkoły normalnej de Fontenay aux Roses. Panna Szumlańska po ukończeniu kursów naukowych zamiast korzystać z wakacji przeznaczonych dla odpoczynku, udała się do Tulonu. Tam nająwszy małe mieszkanie na ulicy St-Roch zajęła się z największym zapałem i prawdziwie polskiem i chrześcijańskiem poświęceniem, ratowaniem osób dotkniętych cholerą, która wtedy ogromnie w tem mieście grasowała. Pielęgnując chorych z zupełnem zaparciem siebie i swoich wygód, sama dostała cholery. Dnia 18 Lipca 1884 r. została zaniesioną do szpitala *De Bon Rencontre*, gdzie wszelako szczęśliwie wyleczoną została. Cześć się należy tej odważnej Polce oddanej usługom ludzkości!

* * *

W moskiewskim języku wychodząca *Gazeta Petersburska* doniosła, że od dnia 1 Stycznia 1885 roku, pensje kapłanom katolickim będą wypłacane tylko pod warunkiem, że biskupi będą zawiadamiać gubernatorów o wszelkich zmianach w składzie duchowieństwa i przedstawiać gubernatorom projekta tychże zmian.

Nowe więc ścieśnienie kościoła katolickiego, pomimo umowy zawartej z Papieżem.

Rząd zabrał dobra duchowieństwu, z którego się utrzymywało i wziąwszy w zamian na siebie obowiązek utrzymywania księży, wypłatę pensji nie ze swoich skarbowych lecz duchownych zagrabionych funduszów, czyni zależnem od woli gubernatorów.

Nadużycie to jest jeszcze jednym dowodem więcej łotrostwa moskiewskiego.

Prywatny człowiek byłby karany za przywłaszczenie sobie cudzego mienia; rządom wolno jest popełniać wszelkiego rodzaju złodziejstwa; wolno jest kraść, grabić i łupić; wolno jest gwałcić i niedotrzymać przyjętych na siebie zobowiązań, — czyż się więc dziwić należy, że za jego przykładem postępując poddani, coraz się więcej demoralizują.

* * *

W numerze 6tym Bulletynu tegorocznego *de la Société géographique de Toulouse* znajduje się ciekawa rozprawa interesująca Polskę, pod tytułem: *Conférence sur la frontière russo-allemande, par M. Faber, capitaine au 126e régiment d'infanterie, membre titulaire de la Société*.

Autor tej rozprawy daje bardzo dokładny opis twierdz nadgranicznych pruskich i moskiewskich, oraz szczegóły dotyczące dróg żelaznych strategicznych które oba mocarstwa budowały z wielkim pośpiechem, kiedy wojna między nimi zdawała się być nieuniknioną, a nawet bardzo blizką, zwłaszcza w ciągu roku 1883. Wprawdzie dziś stan rzeczy się zmienił, zwłaszcza od chwili zjazdu skierniewickiego. Pan kapitan Faber przepowiada jednak, że ta wojna jest w przyszłości nieuchronną i nastąpić musi niezadługo. Przyczyny, jakie ją wywołają są rozliczne, najważniejsza zaś jest ta, że polityka Niemiec zawsze dążyć będzie do opanowania prowincji niemieckich Austrji. Wynagrodzenie zaś za utracone prowincje dom Habsburski otrzymać musi przez oddanie pod jego panowanie całego półwyspu Bałkańskiego, na co Moskwa nigdy nie pozwoli. Praca ta uczonego francuzkiego oficera zawiera uwagi i spostrzeżenia zasługujące na uwagę naszą. Nie byłoby bez pożytku przełożenie na język polski tej rozprawy i wydanie jej albo w oddzielnej broszurze, albo w odcinkach któregokolwiek z naszych wielkich dzienników wychodzących w Galicji albo w Ameryce. Ktoby chciał odczytać tę rozprawkę w oryginale francuzkim, niech się zgłosi *à la Société géographique de Toulouse, rue Saint-Rome, 28*. Kosztuje wraz z kartami geograficznemi litografowanemi do niej dołączonemi 80 centimów.

* * *

W Ameryce, w mieście Bostonie, wychodzi już rok dziewiąty, raz na tydzień w niemieckim języku gazeta p. t. *Neu England Staaten Zeitung. Bostoner Wochenblatt*.

Pismo to wydawane jest dla Niemców osiadłych w Bostonie i w stanie Massachuset, czyli w Nowej Anglii. Polak czytać je może bez wstrętu i owego obrzydzenia jakie wzniecają te niemieckie czasopisma, które pełne uprzedzeń do naszego narodu, miotają na Polaków potwarze i oszczerstwa, dla usprawiedliwienia zbrodni jaką Niemcy popełnili biorąc udział w rozbiorach Polski i jaką wciąż popełniają przez usiłowanie zgermanizowania Polaków.

Wspominamy o tem bostońskiem piśmie z tego jedynie powodu, że jego redaktorem i wydawcą jest Polak, pan *P. L. Schriftgieser*, podobno rodem z Warszawy.

W Nowej Anglii liczba Polaków jest mniejsza niż w innych okolicach Stanów Zjednoczonych, byłoby jednak dobrze, ażeby pan Schriftgieser pomyślał o polskiem dla nich wydawnictwie. Dowiódł by tym sposobem, że w Ameryce nie przestał być Polakiem.

* * *

Ludwik Sejtz, artysta malarz, maluje obecnie obraz *al fresco* w sali « dei candelabri » w pałacu Watykańskim w Rzymie, z polecenia Papieża Leona XIIIgo. Obraz ten przedstawia deputację polską z Matejką na czele, w chwili kiedy Ojcu świętemu wręcza obraz « *Sobieski pod Wiedniem*. »

Matejko zaś w pracowni swojej, którą ma w pięknym gmachu Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, maluje wielki także obraz przedstawiający *Joannę d'Arc*. Obraz ten przeznacza mistrz polski na Wystawę Paryzką. Ciekawą będzie rzeczą, czy Francuzom spodoba się ten obraz? O *Hołdzie Pruskim*, który w zazdrośnym Berlinie wywołał podziwienie, wyrażali się krytycy francuzcy z lekceważeniem, świadczącem o ich ignorancji.

Oświadczenie nadesłane nam przez pana Lipskiego z Zurichu z powodu korespondencji *Z nad Genewskiego jeziora*, nie mogło być w tym numerze wydrukowane dla braku miejsca, podamy je w jednym z następnych numerów.

BIBLJOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Nadesłano nam *Kalendarz Katolicki Krakowski na Rok Pański 1885*, wydany nakładem Księgarni Katolickiej D-ra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Kalendarz Katolicki zaleca się nietylko piękną formą lecz i zajmującą treścią.

Przy spisie kalendarzowym świąt rzymskich, imion słowiańskich i świąt ruskich, podana jest wiadomość o obrazach cudownych Matki Boskiej w całej Polsce i o nabożeństwach i odpustach w kościołach krakowskich. Artykuł p. t. *Hierarchia Katolicka* obejmuje osoby przy Ojcu świętym w Kollegium kardynalskim i Spis duchowieństwa djecezji krakowskiej. W latach następnych radzimy dać spis duchowieństwa w całej Polsce.

Część informacyjną uzupełniają telegramy i przepisy pocztowe, pociągi na kolejach żelaznych, taryfę stęplową i spis jarmaków oprócz różnych ogłoszeń

Części literacka obejmuje artykuły, wierszem i prozą, wcale dobrze pisane, a co do treści, odpowiednio do charakteru kalendarza dobrane. Są tu więc opisy kościołów, uroczystości kościelnych, legendy, wspomnienia jubileuszowe św. Kazimierza Jagiellończyka, błogosławionego Jana z Dukli, żywoty świętych (Karol Boromeusz) i rzecz o nowych biskupach pod panowaniem moskiewskim. W tejże części jest życiorys Jana Kochanowskiego przez Władysława Miłkowskiego; *Podróż do miasteczka* przez J. I. Kraszewskiego i *Sąd skarbnika*, opowiadanie.

Po artykule treści hygienicznej, przetłumaczonym z francuzkiego przez panią M. A. Miłkowską, następuje część gospodarska kalendarza.

Nazwiska autorów które wymieniliśmy zalecają ich prace. Wymienimy jeszcze jedno nazwisko pomiędzy autorami którzy prace swe w Kalendarzu Katolickim umieścili, mianowicie dobrze znane tu na emigracji nazwisko *księdza Tadeusza Chromeckiego*, Pijara, który przed laty kilku wyjechał z Francji do Krakowa, wezwany przez ks. Adama Słotwińskiego, odnowiciela Pijarów kraju.

Forma zewnętrzna kalendarza jest jak to powiedzieliśmy wyżej piękną. Papier dobry, druk wyraźny, ozdobiony rycinami, których spis podajemy: *Kościół Panny Marji w Krakowie, Pamiątki rodzinne, Litania loretańska* przedstawiona w kolorowanej rycinie, *Portrety biskupów-sufraganów, Widzenie świętego Franciszka Serafickiego* (Murillo), *Najświętsza Marja Panna Boleśna*.

Cena kalendarza jest małą. Każdy zaś nabywca otrzymuje jako premium bezpłatne kalendarz biórkowy.

— W Chicago, w stanie Illinois, wychodzi już drugi rok raz na tydzień pismo pod

tytułem « *Dzień święty* ». Jest to pismo religijno-literackie. W każdym numerze redaktor zamieszcza kalendarz tygodniowy, ewangelią na niedzielę lub największą uroczystość, legendy katolickie lub ludowe, powiastki, wierszyki, opisy wzięte z historji Polski, anegdoty i fraszki. Arcybiskup chicagowski P. A. Feehan udzielił aprobaty temu pismu, które wychodzi przy *Gazecie Katolickiej* redagowanej przez księdza Bażyńskiego, zmartwychwstańca. Adres redakcji i wydawcy jest: *W. Smulski, 606, Noble Street, Chicago. Illinois. Ameryka.*

NEKROLOGJA

Późno dowiedzieliśmy się o śmierci kapitana *Stefana Skulskiego*. Umarł w Sierpniu 1884 r. w mieście Felletin w departamencie Nièvre, doczekawszy się późnej starości a w niej ciężkiego kalectwa. Pracowity i szanowany w departamencie od lat kilku zupełnie zaniewidział. Ostatnie więc lata jego życia były wielce bolesne, do tęsknoty bowiem i smutku tułacza przyłączyła się nieustająca, wieczna noc i konieczność oddania się na łaskę ludzi, którzy go prowadzali.

Stefan Skulski był swojego czasu człowiekiem głośnego imienia.

Rodem z województwa Mazowieckiego był kapitanem 7go pułku piechoty liniowej. W boju nieustraszony, a męztwo jego zagrzewała gorąca miłość Ojczyzny i zapał dla sprawy oswobodzenia narodu z niewoli moskiewskiej.

Widział odwagę żołnierzy i zapał narodu, widział możność zwycięztwa, które jednak udaremniali niedołężni generałowie, niewierzący w możność pokonania Moskwy.

Gdy jenerał Giełgud, osobiście waleczny lecz także niedołężny, wysłany na Litwę, zadał ostatni cios litewskiemu powstaniu, wtedy już Skulski nie mógł być panem swojego oburzenia. Na samej więc granicy zastrzelił Giełguda, uprowadzającego wojsko na terytorjum pruskie.

Po tem zabójstwie Skulski przeżył pięćdziesiąt cztery lata na tułactwie!

Oby mu ziemia obca lekką była!

†

Na początku Grudnia czy też w ostatnich dniach Listopada 1884 r. umarł w Orleanie *Ambroży Lerdzianowski*, oficer wojsk polskich. Pracował w zakładach koszykarskich i z tego miał utrzymanie. Wyroby jego rąk były tak piękne, iż za cesarstwa prawie wszystkie zakupywane były do Tuileri. Cesarzowa Eugenia, kilka jego wyrobów sprowadziła do Anglii. Żył lat 81.

†

Dnia 3 Listopada b. r., rozstał się z tym światem w mieście Figeac (Lot) ś. p. *Juljan Kamermejer*, w 72 roku życia swego. Będąc uczniem w Konserwatorjum Muzycznem warszawskiem, zaciągnął się po wybuchu powstania Listopadowego do 2go pułku Krakusów konnych, i w tym pułku całą kampanią 1831 r. odbył w randze podoficera. Po wejściu do Pruss wojska Polskiego, Kamermejer pozostał w tym kraju, długo opierając się władzom pruskim żeby go Moskalom nie wydały. Wsadzony nareszcie na okręt Łosoś w Gdańsku, przybył wraz z 500 żołnierzami różnej broni na wyspę Aix do Francji w Sierpniu 1832 r. Na tułactwie zajmował się najprzód dawaniem lekcji muzyki, a później przy budowie dróg żelaznych. Zostawił po sobie biedną wdowę, syna i trzy córki, z których najmłodsza, jeszcze małoletnia, niema żadnego utrzymania. Cześć Jego pamięci, bo był dobrym Polakiem, powszechnie lubionym i szanowanym przez swoich i cudzoziemców.

†

Czytamy w *Gazecie Polskiej w Chicago* wychodzącej następujące doniesienie:

« Dnia 10 Października 1884 r. umarł w Tremont w stanie New-York w Ameryce, *Aleksander Raszewski*, kapitan z 3-go pułku konnych strzelców w 1831 roku. Rodem z Wołynia. Raszewski był majorem *Legii Polskiej* przy 53-cim pułku ochotników nowojorskich w latach 1861—1864 r. Gorliwy i czynny patrjota, dobry przyjaciel i zacny człowiek, siedemnaście lat mieszkał w Paryżu. Resztę lat wychodźtwa przeżył Raszewski w Ameryce. Zostawił żonę rodem francuzkę i dorosłego syna, nieutulonych w żalu po utracie dobrego ojca i męża. Towarzysz broni i wygnania donosi o jego śmierci już zaledwo kilku pozostałym towarzyszom.

†

Tygodnik madrycki *La Illustration Espanola* donosi, że w roku 1884 latem umarł w Sevilli rodak nasz *Franciszek Magnuski*, snycerz, którego prace oznaczały się niepospolitą wartością artystyczną.

SKŁADKA

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

PP. Doktor Michalowski	Fr. 5	»
L.	10	»
Z.	5	»
T.	40	»
Razem	Fr. 60	»

Wyszła z druku broszurka pod tytułem *Z jakich Powodów zmieniony został Herb Państwa Polskiego*. Odczyt miany podczas obchodu 23-letniej rocznicy *Horodelskiego Zjazdu*, dnia 10 października 1884 r. w Paryżu przez Kazimierza Gregorowicza. Jest ona do nabycia w redakcyi Kurjera Polskiego, 9, Place du Collège de France. — Cena 50 c. z przesyłką pocztową 55 c. na dochód Czytelni Polskiej w Paryżu.

Wyszła z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu *Księga Wspomnień Alfreda Młockiego wydana przez Agatona Gillera i Piotra Zbrożka*. Dzieło to ozdobione portretem Młockiego, zawiera oprócz pism jego pośmiertelnych obszerny życiorys autora napisany przez A. Gillera.

Cena 2 fr. 50 centimów, z przesyłką fr. 3,05.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

PARYŻ. — DRUKARNIA POLSKA A. REIFFA, 9, place du Collège de France